

**BOLESŁAW
PRUS**

MICHAŁKO

Bolesław Prus

Michałko

«Public Domain»

Prus B.

Michałko / B. Prus — «Public Domain»,

Michałko, przezywany durnym, przenosi się do Warszawy. Ma nadzieję na pracę i lepsze życie. Zostaje zatrudniony na budowie, zakochuje się. Nic jednak nie układa się po jego myśli, życie w mieście odbiega od jego wyobrażeń, nie rozumie zachowania napotykanych ludzi. Pewnego dnia na budowie dochodzi do wypadku. Michałko jest przerażony... Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był świetnym obserwatorem, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości — nikt tak jak on nie opisywał nastrojów i mechanizmów społecznych. Współpracował z wieloma gazetami, m.in. „Niwą” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, a ukazujące się w „Kurierze Warszawskim”, opisujące życie miasta, „Kroniki” cieszyły się dużą popularnością. Brał udział w licznych inicjatywach społecznych i oświatowych.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Bolesław Prus

Michałko

Roboty przy kolei skończono. Podradczyk wypłacił komu co należało, oszukał kogo można i ludzie poczęli się rozchodzić, gromadami, każdy do swojej wsi.

Koło karczmy, która stała przy plancie¹, do południa było gwarno. Jeden obwarzankami napełniał kobiałkę², drugi kupował wódkę do domu, inny – upijał się na miejscu. Potem porobili zawiniątka z grubych płacht i, zawiesiwszy je przez ramiona, odeszli, wołając:

– Bywaj zdrów, „durny Michałku”!...

A on stał.

Został na szarym polu i nie patrzył nawet za swoimi, tylko na błyszczące szyny, które biegły aż tam, het! nie wiadomo dokąd.

Wiatr rozrzucał mu ciemne włosy, rozwiewał białą parciankę³ i z daleka przynosił – ostatnią zwrotkę pieśni odchodzących.

Wkrótce za krzakami jałowcu skryły się płachty, parcianki i okrągłe czapki. W końcu i pieśń umilkła, a on wciąż stał z założonymi rękoma, bo – nie miał dokąd iść. Jak ten zajęc, który w tej oto chwili przeskakuje szyny, tak on, chłopski sierota, gniazdo miał w polu, a śpiżarnię – gdzie Bóg da.

Za piaszczystym wzgórzem rozległo się gwizdanie, zakłębił się dym i zaturkotało. Nadjechał pociąg roboczy i zatrzymał się przed niewykończoną stacją. Otyły maszynista i jego młodzieńcy pomocnik zeskoczyli z lokomotywy i pobiegli do karczmy. To samo zrobili brekowi⁴. Został tylko inżynier, który przypatrywał się, zamyślony, pustej okolicy i przysłuchiwał szmerowi pary w kotle.

Chłop znał inżyniera, więc uklonił mu się nisko, do ziemi.

– A to ty, „durny Michałku”! Cóż tutaj robisz? – zapytał inżynier.

– Nic, panie! – odparł chłop.

– Dlaczego nie wracasz do wsi?

– Nie mam po co, panie.

Inżynier zaczął nucić, a potem rzekł:

– Jedź do Warszawy. Tam zawsze znajdziesz robotę.

– Kiedy nie wiem, gdzie to.

– Siadaj na wagon, to się dowiesz.

„Durny Michałko” skoczył na wagon, jak kot, i usiadł na stosie kamieni.

– A pieniędzy trochę masz? – spytał inżynier.

– Mam panie rubla i czterdzieści groszy i złoty dziesiątkami...

Inżynier począł znowu nucić i oglądać się po okolicy, a w lokomotywie wciąż warczało. Wreszcie z karczmy wybiegła obsługa pociągu, z butelkami i węzełkami. Maszynista i jego pomocnik siedli na lokomotywie – i ruszono.

O jaką milę drogi stąd, na zakręcie, ukazały się dymy i wieś uboga, zbudowana między błotami. Na jej widok Michałko ożywił się. Zaczął się śmiać, wołać (choćby go nie usłyszano z takiej odległości), machać czapką... Aż jadący na wysokim koźle brekowy ofuknął go:

– A ty się czego wychylasz? Jeszcze zlecisz, i diabli cię wezmą...

– Bo to nasza wieś, panie, o tam o!...

– No, więc kiedy wasza, to siedź spokojnie – odparł brekowy.

¹ *plant* – teren, po którym bieżą tory kolejowe. [przypis edytorski]

² *kobiałka* – nieduży koszyk. [przypis edytorski]

³ *parcianka* – ubranie z płótna parcianego. [przypis edytorski]

⁴ *brekowy* (daw.) – hamulcowy. [przypis edytorski]

Michałko usiadł spokojnie, jak mu kazano. Tylko że go coś bardzo nudziło w sercu, więc zaczął mówić pacierz. Ach! Jakżeby on wrócił do swojej wsi, z gliny i słomy ulepionej, tam – między błota... Ale nie miał po co. Choć go nazywali „durnym”, tyle przecie rozumiał, że na świecie mniej przymiera się z głodu i łatwiej o nocleg, aniżeli na wsi. O! Na świecie chleb jest bielszy, na mięso można choć popatrzeć, domów więcej i ludzie nie tacy mizerni, jak u nich.

Wymijali stację za stacją, zatrzymując się tu dłużej, tam krócej. O zachodzie słońca kazał inżynier dać chłopu jeść, a on za to – do nóg mu się uklonił.

Wjechali w nową całkiem okolicę. Nie było tu rozlewających się bagien, ale wzgórzyste pola, kręte i szybko płynące rzeczki. Znikły kurne chaty i stodoły plecione z wici, a ukazały się piękne dwory i murowane budynki, lepsze niż u nich kościoły – albo karczmy.

Nocą stanęli pod miastem, zbudowanym na górze. Zdawało się, że domy włożą jeden na drugi, a w każdym tyle światła, co gwiazd na niebie. Na stu pogrzebach nie zobaczyłby tyłu świec, co w tym mieście.

Grało coś bardzo pięknie, ludzie chodzili tłumem, śmiejąc się i rechocząc, choć już była taka noc wielka, że we wsi słyszałbyś tylko wołanie upiora i ujadanie strwożonych psów.

Michałko nie zasnął. Inżynier kazał mu dać funt kiełbasy i bułkę chleba, a potem – przepędzili go na inny wagon, który wiózł piasek. Było tu miękko, jak w puchu. Ale chłop nie kładł się, tylko siedział w kuczki, jadł kiełbasę z chlebem, aż mu oczy wyłaziły na wierzch, i myślał;

– Nie bój się, jakie to są dziwne rzeczy na świecie!...

Po kilkugodzinnym postoju, nad ranem, pociąg ruszył, i jechali truchtem. Na jednej stacji, wśród lasu, zatrzymali się dłużej, a brekowy powiedział chłopu, że inżynier pewnie wróci nazad⁵, bo przyszła po niego depesza.

Istotnie inżynier zawołał do siebie chłopu.

– Ja muszę jechać na powrót – rzekł.

– A ty sam czy puścisz się do Warszawy?

– Bo ja wiem! – szepnął chłop.

– No, przecie nie zginiesz między ludźmi?

– Komu ja, panie, zginę, kiedy nie mam nikogo?...

Rzeczywiście, komu on miał zginąć!

– A więc jedź – mówił inżynier. – Tam, zaraz przy stacji budują nowe domy. Będiesz nosił cegłę i nie umrzesz z głodu, byleś się nie rozpił. Potem może ci być lepiej. Na wszelki wypadek masz rubla.

Chłop wziął rubla, uścisnął inżynierowi kolana i usiadł na swój wagon z piaskiem.

Wnet ruszyli.

W drodze zapytał brekowego:

– Daleko stąd, panie, do naszej stacji?

– Chyba ze czterdzieści mil. Czy ja wiem!

– A piechotą, panie, długo by szedł?...

– Może ze trzy tygodnie. Wreszcie nie wiem.

Niezmierny strach ogarnął chłopu. Po co on puścił się nieszczęśliwy tak daleko, że aż trzy tygodnie iść potrzeba do domu!...

W ich wsi opowiadano nieraz o parobku, co go wicher porwał i pędzej, niż przeżegnać się można, zaniósł i cisnął o dwie mile – już trupa. Czy z nim nie stało się to samo? Czy ta maszyna, ziejąca ogniem, której boją się starzy ludzie, nie jest gorsza od wichru?... A gdzie go ona wyrzuci!

Na tę myśl schwycił się krawędzi wagonu i zamknął oczy. Teraz uczył, jak go niesie, jak strasznie huczy, jak go wiatr bije po twarzy i śmieje się: hu! hu! hu!... Hi! hi! hi!...

⁵ nazad (gw.) – z powrotem. [przypis edytorski]

Porwał go dopiero burza, porwała!... Tyle, że nie od matki, ani ojca, ani od własnej chaty, tylko z pola sierotę.

Rozumiał, że jest z nim coś niedobrze, ale – cóż na to poradzić? Żle mu jest, gorzej mu pewnie będzie, lecz że już było źle, gorzej i najgorzej, więc otworzył oczy i puścił się wagonu. Taka wola Boska. Od tego on przecie biedny chłop, żeby dźwigał nędzę na karku, a w sercu obawę i żal...

Lokomotywa przeraźliwie zagwizdała. Michałko spojrział przed siebie i zobaczył z daleka jakby las domów, zasnutych płachtą dymu.

– Czy to pali się gdzie? – zapytał brekowego.

– To Warszawa!...

Chłopa znowu ścisnęło za piersi. Jak on tam ośmieli się wejść w ten dym?

Stacja. Michałko wysiadł. Pocałował brekowego w rękę i rozejrzawszy się, poszedł z wolna do sklepu, gdzie na szyldach wymalowane były kufle z czerwonym piwem i zielona wódka we flaszkach. Nie ciągnęła go tam pijatyka, lecz co innego.

Za szynkiem widać było murujący się dom, a przed sklepem stali mularze. Więc przypomniał sobie radę inżyniera i poszedł zapytać o robotę.

Mularze, chwaty chłopcy, powaleni wapnem i cegłą, sami go zaczęli.

– A cóżes ty za jeden? A skądś to? Jak twojej matce na imię?... Kto ci taką czapkę uszył?

Jeden ciągnął go za rękaw, drugi mu czapkę wbił na oczy.

Parę razy obrócili go w kółko, tak, że nie wiedział już, skąd przyszedł.

– Skądżeś to, chłopaku?...

– Z Wilczołyków, panie! – odparł Michałko.

Ale że mówił śpiewającym głosem i miał minę bardzo zakłopotaną, więc mularze poczęli się chórem śmiać.

On stał między nimi i, choć go trochę poniewierali, śmiał się także.

– To ci dopiero wesoty naród, nie bój się! – myślał.

Ten jego śmiech i uczciwa mina przejednały mu ludzi. Uspokoił się, zaczęli go wypytywać. A gdy powiedział, że szuka roboty, kazali mu iść za sobą.

– Głupi bestia, ale zdaje się, że dobry chłopak – mówił jeden z majstrów.

– Trza go wziąć – dodał drugi.

– A wkupisz się ty? – pytał Michałka czeladnik.

– Kiedy nie wiem jak?

– Postawisz garniec wódki – dodał drugi.

– Albo dostaniesz basarunek⁶! – wtrącił trzeci ze śmiechem.

Po namyśle chłop odparł:

– Juźci wolę dostać, niż dawać...

Mularzom się i to podobało. Wsunęli mu znowu parę razy czapkę na oczy, ale ani upominali się o wódkę, ani mu nie sprawili basarunku.

Tak, zabawiając się, zaszli na miejsce i wzięli się do roboty. Majstrowie wleźli na wysokie rusztowania, a dziewczuchy i wyrostki zaczęli cegłę nosić. Michałkowi, jako nowotnemu⁷, kazano przerabiać gracą wapno z piaskiem.

⁶ *basarunek* (daw.) – chłosta, baty. [przypis edytorski]

⁷ *nowotny* – nowy. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.